

Gazeta Rybnicka

ŚWIĘTA BARBARA na Śląsku jest postrzegana jako patronka stanu górniczego, jednak nie należy zapominać, iż pod jej opiekę uciekają się również artylerzyści, murarze i kapelusznicy. Święta ta jest uważana za patronkę dobrej śmierci tj. chroniącą od nagłej i niespodziewanej śmierci. Jest również opiekunką niebezpiecznych prac strzelniczych, a zatem saperów, pirotechników itp.

Kult św. Barbary na Śląsku pojawił się wraz z rozwojem górnictwa kruszcowego i sięga jeszcze okresu średniowiecza. Do jego rozprzestrzenienia i utrwalenia przyczynił się niepomniernie rozkwit górnośląskiego okręgu przemysłowego. Druga połowa XIX w. wraz z narastaniem kwestii robotniczej, przyniosła pojawienie się różnorodnych polskich organizacji robotniczych. Część tych organizacji zrzeszających górników, przyjmowała za swoją

Barbórka

patronkę św. Barbary. Był to zasadniczy przełom w dziejach kultu tej świętej na Śląsku, ponieważ od tej pory nabrał on również akcentów społecznych.

Centralnym punktem uroczystości ku czci św. Barbary jest dzień 4 grudnia. Kult tej świętej posiada solidne zaplecze w postaci obrzędów religijnych, zwyczajów, a przede wszystkim religijności górników. Specyfika górniczego zawodu powodowała, iż patronka chroniąca od nagłej i niespodziewanej śmierci, głęboko zakorzeniła się w świadomości ludzi tak ciężkiej i niebezpiecznej pracy.

W okresie międzywojennym Barbórka nie zawsze była obcho-

dzona w sposób religijny. Szczególnie w kopalniach, gdzie aktywnie działały grupy socjalizujące i niewystępujące praktycznie na Śląsku grupy komunistyczne.

W PRL wzrosła niepomniernie oficjalna ranga obchodów „barburkowych” (sic!). Pamiętamy jeszcze wielkie obchody tego święta z udziałem tzw. najwyższych centralnych władz państwowych.

były ze względów ideologicznych pozbawione elementu religijnego, tj. najistotniejszego momentu „świętówórczego”. Po roku 1949 wyrzucono z kopalń obrazy i figury św. Barbary. Na krótko powróciły one do zakładów pracy po przełomie październikowym 1956 roku. Później wydawało się, że św. Barbara pozostanie jedynie w kościołach, no i w muzeach. Jednak, począwszy od lata 1980 roku nastąpił prawdziwy renesans tego górniczego kultu. Już podczas strajków w ślą-

Zdjęcie tygodnia

Komin na narożnym budynku (Rynek i ul. Sóbieskiego), w którym mieszczą się biura „Orbisu”, jest w stanie zagrażającym bezpieczeństwu wszystkich przechodniów. Lada moment, co widoczne jest na zdjęciu, komin ów rozpadnie się, a kawałki cegieł i betonu osuną się po dachu i...

Będzie pogrzeb i szukanie winnego. Czy nie lepiej wcześniej temu zaradzić? Z tym pytaniem w imieniu wszystkich zagrożonych przechodniów zwracamy się do administratora omawianego budynku. Więcej wyobraźni!



Te państwowe imprezy, organizowane głównie ze względów koniunkturalnych i propagandowych, choć miały duży wpływ na rozreklamowanie tego święta, to jednak przyczyniły się do jego zlaicyzowania. Oficjalne programy barbórkowe

w skich kopalniach wyciągano z lamusa stare figury i obrazy. Św. Barbara powróciła na sztandary, ale przede wszystkim również do świadomości tych, którzy zapomnieli, o niej, obchodząc górnicze święto 4 grudnia.

MAREK SZOŁTYSEK

« Uwaga »

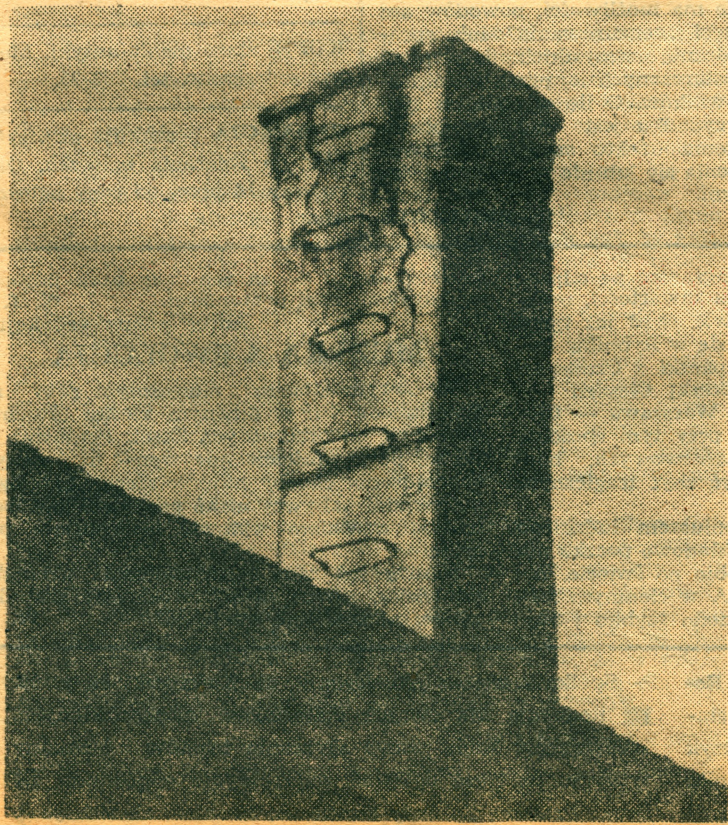
Skup pieczarek

J. P. Skrobel i Spółka zakupi każdą ilość świeżej pieczarki w godz. w 6.00—20.00; niedziela 16.00—19.00.

Baków k. Strumienia, ul. Podlesie 39 (kurnik p. Zamojskich; ceny konkurencyjne).

Redaktor Naczelny Gazety Rybnickiej zaprasza wszystkich do współpracy! Nasza Gazeta, chcąc się stać prawdziwą gazetą rybnicką, otwiera się na wszystko co ważne dla Czytelników, co ważne dla Rybnika.

Skontaktuj się z nami, a zostaniesz potraktowany jako potencjalny współtwórca i współpracownik naszego wspólnego tygodnika. Zadzwoń pod nr 288-25. Czekamy na Ciebie!



Troski skarbnika



Wybory

Przed tygodniem zaproponowałem Czytelnikom „Gazety Rybnickiej” uczestniczenie, poprzez lekturę tej rubryczki, w troskach władz Rybnika o finanse miasta. Macie Państwo swobodę **WYBORU**: możecie nie czytać. Ja jednak zachęcam do czytania, gdyż mój tekst ma najlepszą z zalet: jest krótki. A jeśli zdarzy się czasem jakaś sensowna myśl, będzie ona dla Czytelnika swoistą premią. Ten **WYBÓR** nic Was **NIE KOSZTUJE**: płaciecie za „Gazetę”, a moje troski są gratis.

I tak zrodził się temat: koszty wyborów. Niestety, każde wybory są drogie. I to nie tylko wybory demokratyczne. Farsa wyborcza przez minione dziesięciolecia była niestychanie kosztowna, choć koszty w znacznej części przerzucano na różnych „sponsorów”, głównie zakłady pracy, szkoły, budżety lokalne. Wybory prezydenckie 1990 roku nie obciążają gminy czyli budżetu miasta. Z naszego budżetu nie poszła ani jedna złotówka na propagandę wyborczą kandydatów. Jeśli ktoś publicznie gardłował na rzecz Jednego z Sześciu, chrypkę i nadwyżę struny głosowe leczył na swój koszt.

Koszty przeprowadzenia wyborów mocą sejmowej ustawy wzięło na siebie państwo. Praktyczna realizacja tego zapisu

przyjmuje formę zadania zleconego gminie przez państwo. Do budżetu miasta wpłynęły specjalne środki z budżetu centralnego z przeznaczeniem na akcję wyborczą. Są to kwoty bardzo skromne, co ma wpływ na wystrój lokali wyborczych. Olbrzymi wysiłek sporządzenia spisów wyborców został w jakimś stopniu zapłacony. Natomiast członkowie obwodowych komisji wyborczych w znacznej liczbie urzędnicy komunalni przepracowali przy wyborach wiele godzin społecznie. Chwała im za to!

Dziś, gdy czytacie ten tekst, jest już po wszystkim. Wiadomo, kogo naród wybrał na swego reprezentanta i pierwszego polityka. Chyba, że będzie II tura... Większość wyborców jest zadowolona, wielu ma zawiedzione miny. Ale wszyscy stajemy znowu przed **WYBÓREM**: co **JA** zrobię **PO WYBORACH**? Czy będę tylko kibiciwał prezydentowi, może uda mi się podłożyć mu nogę, okpić, ośmieszyć, może będę strajkował, domagał się miliona lub choć pół więcej... A może wezmę się do pracy i tak jak prezydent zatroszczy się nie tylko o koniec własnego nosa! Oby mój nos nie kichał stale na wszystko, co nie moje. To dopiero zmarzwienie... (B. P.)



Spotkanie mieszkańców z Zarządem Miasta

W piątek 16 listopada br. od godz. 17.30—21.00 w Bibliotece Miejskiej odbyło się spotkanie **Zarządu Miasta z mieszkańcami Rybnika**. Organizatorzy, tj. Rybnicki Komitet Obywatelski, przy ewentualności przybycia bardziej wielkiej liczby ludzi, planowali przenieść wtedy spotkanie do Teatru Ziemi Rybnickiej. Jednak garstka mieszkańców zupełnie pomieściła się w bibliotece. Garstką jest bowiem około 60 osób przy stutysięcznej aglomeracji. Wśród wielu pytań, które padały z sali, emanowała oczywiście troska o sprawy publiczne, ale również nieznaną realioń rządzenia, w niestety, ciągle jeszcze centralistycznie sterowanym państwem. A nie jest to winą prezydenta miasta lecz rządu. Zarząd miasta był krytykowany za wiele dziedzin życia, które podlegają województwu, rządowi lub Bóg wie komu jeszcze.

Spotkanie to dało naszej Redakcji wiele wskazówek. Dowiedzieliśmy się o czym informować mieszkańców miasta. Proponujemy, by pytania dotyczące spraw Rybnika formułować na łamach naszego tygodnika.

Następne spotkanie Zarządu Miasta z mieszkańcami odbędzie się w pierwszych dniach stycznia 1991 roku. (SZOL)

Uczymy się języków obcych

Rejonowy Uniwersytet Robotniczy w Rybniku prowadzi zapisy na następujące **kursy języków obcych dla początkujących i zaawansowanych**:

- angielskiego
- niemieckiego
- francuskiego
- włoskiego
- hiszpańskiego
- pilota wycieczek zagranicznych

Zapisy przyjmują i informacji udzielają ośrodki nauki języków obcych: **Rybnik**, ul. Korfantego 6 (Dawna Pstrowskiego), tel. 23-643; **Rybnik**, ul. Grunwaldzka 46 (Ośrodek Praktyczna Pami) tel. 21-723; **Zory**, ul. Dworcowa 7, tel. 344-365.

Przypominamy o wystawie



W dniach od 29 listopada do 4 grudnia w godzinach 9.00—17.00 w Domu Rzemiosła w Rybniku przy ulicy Wysokiej można obejrzeć ciekawą wystawę-giełde. Można tam kupić wiele artykułów po tańszych, fabrycznych cenach, ale również obejrzeć wyroby m. in. takich wystawców: **Zdzisław Konopka** — elektronika, **Zdzisław Krajewski** — „Plastograf”, **Bogdan Marczak** — tapicerstwo, **Grzegorz Kuligowski** — złotnictwo, **Adam Fudali** — handel, **Aleksander Filak** — optyka, **Brunon Janas** — ceramika budowlana, **Bogusław Mandel** — stolarstwo, **Wiesław Mołniesz** — cukiernictwo, **Barbara Chromik** — handel, **Edward Rozwadowski** — cukiernictwo oraz **Zakłady Mięsne ROW**, **Spółdzielnia Mleczarska „Getex”**, **„Gawinex”**, **Spółdzielnia Rzemieślnicza Wielobranżowa Rybnik** itd.

Przepraszamy!

Przepraszamy pracowników **URZĘDU MIASTA**, którzy poczulili się urażeni notatką „Święto wymarłych” (GR nr 14). Chcemy jednak nadmienić, iż **Redakcja** nie ma możliwości, powodów ani chęci „cenzurowania” lub sprawdzania wszystkich informacji dostarczanych jej przez współpracowników. O ile w ogóle w tym przypadku jest możliwe sprawdzenia faktu czyjegoś dodzwonienia się lub nie w czasie minionym.

REDAKCJA

Ogłoszenia drobne

Trabant 1989 sprzedam. Rybnik (Nowiny) ul. kard. Kominka 23b/29.

KUPIĘ stare meble-antyki. Mogą być zniszczone, tel. 288-25.

REDAKCJA poszukuje akwizytorów do zbierania ogłoszeń. Oferujemy 10 proc. od ceny ogłoszenia.

Listy do Redakcji



POCZTA Z FANTAZJĄ

Dostałem wczoraj paczkę z Austrii. Jechała ona z Wiednia pociągiem do Warszawy, przekraczając oczywiście granicę w Zebrzydowicach (ok. 30 km od Rybnika). W stolicy, Za-

kład Wymiány Poczty z Zagranicą po odprawie celnej i przepakowaniu zawartości, przesłał moje skarby do Katowic, skąd już tylko kawałek i paczka znalazła się w Rybniku. Podobnymi drogami chodzą paczki z Cieszyńskiego do Cieszyńska, Czeskiej Cieszyńska — **Fraga** — **Zebrzydowice** — **Warszawa** — **Cieszyn**. Widać wyraźnie, że przy tym sposobie reformowania instytucji państwowych, bezrobocie nie wydaje się być zbyt tragicznym widmem.

Zastanawiam się nad geniuszem ludzkiego postępu. Dzisiaj, taka przykładowo paczka ma wielką frajdę pokrażyć sobie po świecie, zanim dojdzie do adresata. A w ciemnym średniowieczu przesyłkę wiezono szybko i naj-

krótszą drogą. Co za żenujący brak fantazji wykazywali nasi protoplaści.

W. T.

MUZYKA A EWOLUCJA

W nowym stoisku muzycznym przy ul. Powstańców Śl. w dawnym kiosku „Ruchu” aż roi się od przeróżnych kas. Ponieważ aż do tej pory właściciel nie wpadł na pomysł sporządzenia choćby najprostszego katalogu, potencjalni nabywcy nisko pochyleni nad ladą usiłują wzrokiem wyłowić interesującą pozycję.

Natura już raz wyprostowała sylwetkę człowieka, czyżby więc właściciel kramiku zamierzał zawrócić ewolucję?

W. T.



288-25

GAZETA RYBNICKA. Tygodnik Samorządowy. ■ Redagują: **Marek Szołtysek** — redaktor naczelny, **Wiesława Różańska** — sekretarz redakcji, **Halina Kowalczyk** — redaktor techniczny. Adres redakcji: 44-200 Rybnik, ul. Kościuszki 54, p. 16, tel. 288-25 ■ Wydawca „Hossa”

— Spółka z o.o. — jgu, Rybnik, ul. Kościuszki 54, p. 16.

■ Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.

Zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. ■

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, Kraków, al. Pokoju 3.

Opowiadanie satelitarne

Cała historia rozpoczęła się dość bezbarwnie jeszcze przed wyborami do lokalnych samorządów, kiedy to na słupach ogłoszeniowych w Rybniku pojawiły się informacje o planowanej budowie sieci **satelitarnej telewizji kablowej**. Pojawiły się również, jak zwykle przy takich okazjach, druczki z numerem konta i kilkoma innymi informacjami niezbędnymi do przeprowadzenia zamierzonej operacji finansowej. Chodziło naturalnie o wyzbycie się określonej sumy pieniędzy i wpłacenie ich na rzecz inwestora. Różnie to wyglądało: jedni wpłacali całymi piętami, inni zwlekali, czekając co będzie dalej; dalej zaś nastała głucha cisza i tylko od czasu do czasu sąsiedzi pytali siebie nawzajem, licząc na nowe wieści. Takich jednak nie było.

Nadszedł jednak dzień, w którym jakiś dobry człowiek wełknął w nasze drzwi dwukolorową reklamówkę. Z tego zmyślnie przygotowanego kawałka papieru można się było dowiedzieć co następuje: — po pierwsze, że całe przedsięwzięcie wzięła w swoje ręce jakaś bardzo zamożna firma, — po drugie, że tym razem to już nie żarty, i wreszcie po trzecie, że do poprzedniej kwoty trzeba jeszcze trochę **dopłacić** by wkrótce móc odbierać programy telewizji satelitarnej. Trudno.

Kolejne moje poczynania były już powodowane większą wiarą w powodzenie całej inwestycji. Sam zacząłem chodzić i dowiadywać się, jak się sprawy mają, gdzie dotarła już dżdżownica kabla etc.

Dzień, który pragnę teraz opisać, a było to pod koniec października, od samego rana niczym szczególnym się nie wyróżniał, poza tym, że był to ostatni dzień moich przygotowań do egzaminu, który nazajutrz widniał w moich planach. Dzwoniąc po kolei, odwiedziło nasze mieszkanie trzech specjalistów i każdy z nich wykonał konkretną czynność: wiercenie dziur, przeciąganie kabla wraz z instalacją gniazdka, wreszcie podłączenie mojego telewizora do tego magicznego pudełka. Po kilku wirtuozowskich ruchach palców trzeciego z kolei przybyła, ekran rozblęsnął wymarzonego pochodzenia obrazem, na co twarze domowników przybrały uśmiech rzadko spotykanej próby.

Największym zaskoczeniem dla mnie, człowieka przyzwyczajonego przez lata do nadsłuchiwań różnej maści fachowcom, było zjawisko odmowy, proponowanej przeze mnie z uporczywością przedhermesowego waluciarza, kawy przez całą tę cudotwórczą trójkę, solidarnie tłumaczącą się szybkim tempem robót.

Po pierwszym tygodniu bezkrytycznego i najmniej selektywnego wpatrywania się w szklany ekran miało się okazać, że kabel prowadzony po ścianie zewnętrznej z lewej strony naszych okien, nie gwarantuje takiej jakości obrazu jaką można by osiągnąć prowadząc go po stronie prawej. Nic prostszego — jeszcze jedna wizyta znanej nam już trupy montażowej i jakość obrazu rzeczywiście się poprawiła. Warto zauważyć, że po lewej stronie pozostała dziura po starej instalacji i tak oto, prócz wielkiego okna na świat, głównie zachodni, w naszym domu pojawił się zupełnie mały łufcik na nasze rodzime podwórko.

Dziś właściwie wszystko się już ustakowało poza kanałami, zmieniającymi ciągle swe konstelacje, co powoduje pewne komplikacje, bo tam gdzie wczoraj można było znaleźć kreskówkę, z którą bez obaw pozostawiało się młodszego brata, dziś dwóch półnagich mężczyzn okłada się pięściami opakowanymi w jakiejś przedziwne ochraniacze. Wszystko inne daje poczucie stabilności: co piątek rodzinna wataha rozbiega się po rybnickich kioskach w poszukiwaniu łódzkiego tygodnika „To i owo”, zawierającego program telewizji satelitarnej. Samo oglądanie przebiega na zasadach parlamentarnych, tak by każdy był usatysfakcjonowany, a że o gustach się nie dyskutuje, nie wymienię ulubionych programów członków rodziny.

Jedno jest pewne: nikt z nas nie twierdzi, że telewizja satelitarna to osmy cud świata i nie chodzi z tego powodu z czerwonymi od „napromieniowania” oczyma. Wiemy natomiast, że i wśród tych programów wiele jest szarżyzny i pozycji o wątpliwej wartości, podobnie, jak w każdej chyba telewizji na świecie. Najważniejsze jest to, że telewizor ma **większą niż do tej pory możliwość wyboru** i szansę oglądania wydarzeń z różnych dziedzin w szerszym wymiarze niż umożliwia to firma Andrzeja Drawicza.

Cała rzecz ma jeszcze jeden wymiar bardziej ogólny. Coś się wreszcie zaczyna dziać; powoli budzimy się, oczywiście nie wszyscy naraz, z sennego otumanienia lat minionych i wkracamy w okres właściwie rozumianej życiowej aktywności. Ze pobudki są ekonomiczne...? Cóż, tak przecież jest na całym świecie. Oczywiście wielu z nas odbiega ciągle od ideału ze swymi nawykami z innej epoki, ale ufam, że w miarę upływu czasu, w którym obcować będziemy z nową dla nas rzeczywistością i te uda nam się zarzucić. A WTEDY...

Ojciec refleksjonarz wack

P.S. Proszę nie przysyłać do redakcji kartek z pytaniami o egzamin; już spieczę donieść, że i tym razem obyło się bez problemów.

Z wigilią św. Andrzeja (29 listopada) wiąże się szereg pozostałości starych obrzędów, które występowały prawdopodobnie podczas pogańskich świąt ku czci zmarłych. Dowodów upatruje się m. in. w fakcie funkcjonowania ich również w kulturze ludów nie pozostających pod wpływem religii chrześcijańskiej.

Istotną część wieczoru andrzejkowego stanowiły praktyki wróżbiarskie, mające współcześnie charakter wyłącznie zabawowy. Dzień ten kończy okres wspólnych rozrywek i zabaw.

Najstarsze opisy, jakie się zachowały, pochodzą z ubiegłego wieku. Z 1865 roku datuje się lapidarny zapis dokonany przez wrocławskiego polonofila J. M. Fritza:

„Św. Andrzej. Wieczór 30 listopada św. Andrzejowi poświęcony następcza także sposobność do rozmaitej zabawy. Leją wtedy ołów, w łyżce blaszanej roztopiony, do wody, a z figur formujących się wróża sobie przyszłość. Dziewuchy rzucają w tył trzewik, który jeżeli po spadnięciu na ziemię końcem, a nie napiętkiem obrócony jest ku drzwiom, przepowiada im zamążpójście w ciągu roku. (...)

Andrzejkowe wróżby

Do dość popularnych jeszcze dziś andrzejkowych wróżb matrymonialnych należą:

- puszczanie na wodę w miednicy lub talerzu dwóch igiełek bądź dwóch listków mirtu. Jedną igiełką (lub listek mirtu) symbolizuje chłopca, drugą — dziewczynę. Gdy igiełki lub listki puszczane na wodę zetkną się, wróżą wesele pary młodych;
- zdejmowanie lewych butów i ustawianie ich na przemian w kierunku drzwi. Dziewczyna, której but pierwszy przekroczył próg, najwcześniej (lub w najbliższym roku) wyjdzie za mąż;
- ustawienie na stole trzech talerzy i wkładanie pod pierwszy obrączki, pod drugi lalki, a pod trzeci — różańca. Jeśli dziewczyna wylosuje obrączkę, wyjdzie niebawem za mąż, jeśli lalkę — zostanie panną z dzieckiem, a jeśli różaniec — pójdzie do klasztoru;
- przygotowanie kulek z chleba i umieszczanie w nich kartek z zapisanymi imionami chłopców. Kulki wrzuca się do wody i czeka na wypłynięcie kartki z imieniem przyszłego ukochanego;
- rozkładanie na ławie lub podłodze poznaczonych kości, posmarowanych tłuszczem. Czyją kość najpierw pochwyci pies, ta z dziewczętą najwcześniej wyjdzie za mąż. Dawniej posługiwano się też posmarowanym chlebem lub kulkami ugniecionego chleba;
- liczenie sztachet w zasięgu rozciągniętych rąk. Jeśli liczba uchwyconych w ten sposób kółków jest parzysta, oznacza to, że dziewczyna wyjdzie za mąż w nadchodzącym roku.

Przypominamy te wróżby, radząc stosowanie ich podczas andrzejkowych zabaw.

Zyczymy pomyślnych wyroczni.

oprac. szol

Barbórkowe prognozy

Prognozy te odnoszą się zwykle do pogody na Boże Narodzenie. Najpopularniejsze przysłowie przepowiada: „Barbara po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie” i odwrotnie: „Barbara po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie”. Do całego okresu zimowego odnoszą się przysłowia: „Na Barbarę mróz, szykuj chłopie wóz, a jak odtajanie to naszykuj sanie”, „Na świętą Barbarę błoto, będzie zima jak złoto”. „Święta Barbara pluskawica, to będzie dobra sanica”.

W związku ze świniobiciem, które na Śląsku, a głównie cieszyńskim, zaczynało się zwykle około 4 grudnia, ludzie mawiali: „Do świętej Barbarki chude na ogniu garki”

Aforyzmy

Młodość nie buduje fundamentów. To dla niej zbyt prozaiczne zajęcie.

*

Jeśli miłość jest dzieckiem, przywiązanie jest dojrzałym człowiekiem.

Indyferentyzm czy resentyment?

Indyferentyzm to postawa obojętności w stosunku do spraw religijnych, moralnych, społecznych, politycznych, itd.

Resentyment dotyczy przykładowo utrwalonej w psychice niechęci i urazy wobec jakiejś dawniejszej czynności, zdarzenia... Pozostałości te przejawiają się często jako postawy irracjonalne i silnie wpływające na ludzkie postępowanie. Mają one istotne znaczenie dla kształtowania się i utrzymywania układów społecznych.

Pytanie o postawę rybniczian zadałem sobie spacerując w niedzielę 11 listopada, w ŚWIĘTO ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI. Na głównych ulicach naszego miasta doliczyłem się tylko 8 flag narodowych. Na takich ulicach jak Powstańców Śląskich, św. Antoniego, Ligonia i wielu innych nie zobaczyłem ani jednej biało-czerwonej. I nie robiłbym z tego problemu, gdyby mieszkający tam ludzie byli mniejszością narodową czy prowadzili określoną i konsekwentną politykę „regionalną”. Niestety, przyczyny tych postaw są zupełnie inne, zastanawiam się tylko, która z podanych na początku postaw bardziej wpłynęła na tak smutny obraz naszej społeczności.

(SZOL)

Od własnego korespondenta „GAZETY RYBNICKIEJ”

Światowe spotkanie Polonii w Rzymie

MICHAŁ ALEKSANDER KWIATKOWSKI, ur. w 1928 roku w Sille we Francji, syn Michała Franciszka Kwiatkowskiego, założyciela „Narodowca”, przedwojennego wydawcy „Sztandaru Polskiego” i „Gazety Rybnickiej”, posła na Sejm R.P. w latach 1921–1927. Michał A. Kwiatkowski jest znanym działaczem polonijnym we Francji.

W spotkaniu światowej polonii z papieżem Janem Pawłem II brał udział jako przedstawiciel Wspólnoty Francusko-Polskiej. Korespondencję z tego spotkania, przesłaną specjalnie dla naszej gazety, drukujemy z koniecznymi skrótami.

Jak już Państwu wiadomo, w dniach od 25 do 30 października odbyła się w Domu Polskim Jana Pawła II w Rzymie 5-dniowa konferencja światowa, z udziałem 22-osobowej delegacji z Polski i blisko setki delegatów polonijnych z wszystkich kontynentów. Oprócz delegacji z Australii, Afryki Południowej, Argentyny, Urugwaju, Kanady, Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec i innych krajów zachodnich, przybyli przedstawiciele Polaków z Kazachstanu, Uzbekistanu, Litwy, Łotwy, Białorusi, Ukrainy, Rosji, Rumunii, Węgier i Czechosłowacji. Było to więc — jak zaznaczył dobitnie Ojciec Święty w przemówieniu do jej uczestników — spotkanie, „jakiego jeszcze nie było”, posiadające „charakter wyjątkowy”. Po raz pierwszy od czasu odzyskania przez naród polski możliwości decydowania o własnym losie — czyli od przeszło pół wieku — zgromadzili się w jednym miejscu wybitni przedstawiciele kraju i rozsiadanych po całym świecie skupisk polskich.

O doniosłości tego spotkania, zorganizowanego wspólnie przez marszałka SENATU, prof. **ANDRZEJA STELMACHOWSKIEGO** i **STANISŁAWA ORŁOWSKIEGO** — przewodniczącego Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata, świadczy także udział w jego obradach takich m. in. osobistości jak **Prymas Polski** ks. kardynał **JOZEF GLEMP**, sekretarz generalny Episkopatu polskiego ks. biskup **JERZY DĄBROWSKI**, ambasadorzy Polski w Watykanie i we Włoszech, zwierzchnik Kościoła ewangelicko-reformowanego ks. biskup **ZDZISŁAW TRANDA**, ministrowie, senatorzy i posłowie rektorzy Polskich Misji Katolickich i inni (...).

Polonię francuską reprezentował rektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, ks. prałat **JEZ** oraz trzyosobowa grupa, złożona z prezesa **KONGRESU POLONII FRANCUSKIEJ**: panów **BOLESŁAWA NATANKA** i **BRO-**

NIŚLAWA PISKOZUBA oraz przedstawiciela Wspólnoty Polsko-Francuskiej, **MICHAŁA KWIATKOWSKIEGO**, doradcy Kongresu i byłego dyrektora „Narodowca”.

Spotkanie rzymskie miało charakter przygotowawczy. Celem jego nie było podejmowanie jakichś prawomocnych decyzji — do czego jego uczestnicy nie byli zresztą upoważnieni — lecz podjęcie następujących trzech kroków wstępnych:

- zapoznanie się z sytuacją Polaków w Kraju i świecie,
- omówienie nawiązania jak najowocniejszej współpracy między krajem a polską diasporą,
- zaproponowanie nowego spotkania, tym razem w Polsce, dla skonkretyzowania uzgodnionych przedsięwzięć i propozycji.

Konferencja rzymska, określona w komunikacie końcowym jako „przełomowa”, spełniła pokładane w niej nadzieje (...).

(...) Jeżeli chodzi o przedstawiciela Wspólnoty Polsko-Francuskiej, Michała A. Kwiatkowskiego to zabierał on głos dwukrotnie: raz na zebraniu plenarnym, drugi raz na posiedzeniu komisji rozpatrującej stosunki między krajem a polską diasporą w świecie.

Oprócz przedstawienia zebranym działalności reprezentowanej przez niego organizacji, położył on nacisk na konieczność dwutorowego działania polegającego nie tylko na krzewieniu, w miarę możliwości, języka i kultury polskiej w świecie, ale także na zacieśnianiu kontaktów z olbrzymią masą osób polskiego pochodzenia, które nie znają już moze języka polskiego, lub boją się go używać, ale które szukają swoich polskich korzeni i gotowe są utrzymywać kontakty z Polską. Nie należy zbyt koncentrować naszych ograniczonych środków na sztucznych próbach upodobania kolejnych pokoleń polonijnych do Polaków w kraju. Na ogół bowiem ich przedstawiciele nie są już obywatelami polskimi i pragną zacho-

wać obywatelstwo krajów, w których się urodzili. Było by więc bezcelowe podkreślanie ich polskości i narzucanie im języka polskiego, który czasem może być przeszkodą, a nie więzią z krajem. Wiele osób z wyższym wykształceniem odczuwa boleśnie brak języka odziedziczonego po rodzicach, którzy nie mieli takich możliwości kształcenia się jak one. Dostrzegają zwroty gwarowe błędy gramatyczne i inne niedociągnięcia, a nie mają czasu na naukę poprawnego języka polskiego. Osobom tym należy ułatwiać, a nie utrudniać, poznanie Polski i polskości. Przede wszystkim zaś należy przywrócić im polskie korzenie bez naruszania ich lojalności wobec kraju, którego są obywatelami (...).

Trzeba więc skoncentrować wysiłki na rozwoju turystyki, zwłaszcza wszechstronnie wyposażonych ośrodków turystycznych usprawnieniu poczty, a przede wszystkim katastrofalnych połączeń telefonicznych, zacieśnieniu kontaktów handlowych między krajem a firmami polonijnymi, organizowaniu konferencji o Polsce i polskości — i to nie tylko w stolicach, ale we wszystkich większych skupiskach polonijnych. Trzeba popierać folklor polski przez dostarczanie strojów ludowych i kompetentnych instruktorów, otwieranie domy polskie i ośrodki informacji o kraju, ewentualnie wprowadzać pisma dwujęzyczne, zawierające nie tylko konkretne rady dla turystów w Polsce, ale także porady praktyczne dla gospodyń, sprawozdania i komunikaty organizacji polonijnych oraz powieści i ciekawe informacje ogólne. Informacje te mogłyby dotyczyć tematów poważnych, jak literatura, malarstwo, muzyka, rzeźbiarstwo, historia, religia czy nauki ścisłe, ale w trosce o dotarcie do jak najszerszego ogółu, powinny kłaść nacisk na tematy lżejsze jak młoda, sport zawodowy, wędkarstwo, myślistwo, narciarstwo, kajakarstwo, humor i rozrywki. Należało by wreszcie zorganizować dla polonijnej elity intelektualnej imprezy towarzyskie, nadając się do nawiązywania wzajemnych kontaktów. Mogłyby to być, na przykład bankiety dla polonijnych absolwentów uniwersytetów z udziałem pierwszoplanowych osobistości. Takie bankiety mogłyby się okazać nie tylko źródłem cennych pomysłów ze strony uczestników, ale także przedsięwzięciami dochodowymi.

MICHAŁ A. KWIATKOWSKI

Jadąc pospiesznym autobusem E3 z Rybnika do Wodzisławia, w miejscu gdzie oba miasta ze sobą graniczą, nie sposób nie zauważyć ogromnej, żelaznej konstrukcji. To miejsce budowy punktu zasilania energetycznego — stacji 110 kV. O kilka miesięcy obiekt ten budzi wśród okolicznych mieszkańców spore kontrowersje, czemu trudno się dziwić. Perspektywa życia w cieniu molocha, od którego odchodzić będzie w dodatku pajęczyna przewodów wysokiego napięcia, nie skłania do optymizmu. Stąd próby pikietowania budowy, burzliwe spotkania z władzami miasta i wreszcie skierowana do nich petycja w sprawie zaprzestania kontynuacji inwestycji.

Kolejnym, choć pewnie nie ostatnim, aktem w tej sprawie było spotkanie mieszkańców rejonu ulic Lenina i Rybnickiej w Wodzisławiu z władzami miasta i zaproszonymi przez nie ekspertami: dr Ilkowskim z Instytutu Energetyki w Warszawie, dr Groszko z Zakładu Pomiarowo-Badawczego Energetyki z Gliwic, a także przedstawicielami Zakładu Energetycznego w Gliwicach, który jest inwestorem spornego obiektu i Rejonu Energetycznego w Wodzisławiu. Celem spo-

Mały, lokalny Żarnowiec?

tkania, zorganizowanego niewątpliwie pod naciskiem zaniepokojonych mieszkańców sąsiedztwa przyszłej stacji, była próba ich uspokojenia przez fachowców z branży energetycznej. Dowodzili oni, że: nie ma mowy o przekroczeniu norm natężenia pola elektromagnetycznego, nie ma też mowy o żadnym ujemnym wpływie tego pola na organizm ludzki, są natomiast możliwe zakłócenia w odbiorze programu TV (co występuje już w chwili obecnej), ale usuwanie skutków tych zakłóceń bierze na siebie Zakład Energetyczny, jeśli zaś zaistnieje taka potrzeba, zainstalowana zostanie telewizja kablowa.

Istnieją obawy, że wyjaśnienia fachowców nie padły na podatny grunt. Społeczeństwo mając kilkudziesięcioletnie złe doświadczenia, odnosi się do opinii wygłaszanych przez biegłych, a także do zapewnienia o przestrzeganiu norm i przepisów bardzo nieufnie. Bezpośrednio zainteresowani do oburzeniem komentowali decyzję o lokalizacji punktu zasilania w bezpośredniej bliskości domów mieszkanych i trudno nie przyznać im racji. Obecny na spotkaniu prezydent Wodzisławia **Henryk Lewandowski** poinformował zebranych, że nie jest władny przerwać zaawansowaną już budowę, ponieważ leży to w gestii władz wojewódzkich. Stwierdził jednak, że miasto, by dalej mogło się rozwijać, potrzebuje więcej energii elektrycznej. Bez przerwy odbierane są sygnały o występowaniu poważnych spadków napięcia.

Jednak jak zawsze w takich sporach, kij ma dwa końce. Jak pogodzić te rozbieżne interesy? Czyżby zanosilo się na mały, lokalny Żarnowiec?

Spotkanie nie doprowadziło do kompromisu i społeczność ulic Lenina i Rybnickiej nadal nie wyraża zgody na kontynuację budowy, mimo ustępstwa inwestora w postaci wniesienia do projektu zmian, które przewidują tylko 5, zamiast planowanych 12, tras przebiegu linii.

A swoją drogą dziwi, że aktywność w walce z niepożądanym sąsiadem wykazują tylko mieszkańcy po wodzisławskiej stronie, choć obiekt znajduje się o rzut kamieniem od tablicy z napisem Rybnik.

W. RÓŻAŃSKA

Gazeta Rybnicka



Posprzątać na swoim

To, że wielka prywatyzacja istnieje na razie w sferze naszych marzeń i pragnień, wiemy wszyscy. Ale mała prywatyzacja w dziedzinie handlu na przykład,



choć już namacalna, jest nadal przeprowadzana w sposób mało doskonały. Wyraźnie widać to na przykładzie Rajmunda Kwiecińskiego, kierownika czy właściciela (?) sklepu spożywczego przy ulicy Sobieskiego. R. Kwieciński już od grudnia 1989 r. walczy o

lokal, najpierw z byłą PSS „Społem”, a następnie z Prywatnym Zrzeszeniem Właścicieli Nieruchomości, bastionem prezesa **Alfonsa Płaczo**. Prezes Płaczo nie ukrywa, że zależy mu na eksmisji Kwiecińskiego ze sklepu, by następnie dać to pomieszczenie na przetarg. Dlaczego prezes nie da na przetarg sklepu z artykułami sportowymi obok Rynku — pyta Kwieciński. Sklep ten jest przecież w identycznej sytuacji prawnej i administracyjnej, co ośmawiany sklep spożywczy. Względem rodzinne — ciągnie dalej Kwieciński! A zatem czyżby nepotyzm wkraść się tam gdzie powinna rządzić ustawa i jawność decyzji? Kwiecińskiego czeka wkrótce proces sądowy z prezesem.

Pan Kwieciński po 12 miesiącach handlowania w niestabilnych dla siebie okolicznościach, osiągnął bardzo dobre wyniki i ma bodaj najtańszą żywność w Rybniku. Próbuje rozbudować sieć sklepów spożywczych, chce więc być handlowcem z prawdziwego zdarzenia, a wszystko wskazuje na to, że zna się na rzeczy. Dlatego musi jeszcze upłynąć tak wiele czasu, zanim ludzie z inicjatywą będą mogli wreszcie naprawdę posprzątać na swoim.

MACIEJ DEUGORAJ

Jak myśli lewica?

Dyskusja o zasadności podziału na lewicę i prawicę toczy się od kilku miesięcy. Charakterystycznym jej elementem jest negowanie podziału przez tych, którzy z tej czy innej przyczyny bywają zaliczani do nurtu lewicowego.

Wypada zgodzić się z zastrzeżeniami, że wiele kryteriów podziału straciło już aktualność, bo przykładowo za gospodarką rynkową (w takiej czy innej wersji) opowiadają się zarówno Adam Michnik jak i Rafał Krawczyk. Nawet Aleksander Kwaśniewski jest za kapitalizmem z ludzką twarzą. Trudno także zasadniczych różnic szukać w polityce socjalnej, czy w stosunku do bezrobocia. Muszą więc być inne, bardziej fundamentalne różnice.

Wydaje się, że istota podziału tkwi w **stosunku do systemu wartości wyznaczonego przez prawo naturalne**. Nikt rozsądny nie uznaje ludzi za idealnych. Czy innym jest jednak stwierdzenie faktu ludzkiej ułomności, a czym innym poddawanie w wątpliwość istnienia trwałych i niezmiennych zasad moralnych. Są jednak środowiska, które uznając zasadniczo te wartości, skłonne są opatrywać je licznymi zastrzeżeniami, przemilczać niektóre z nich, a w skrajnych przypadkach traktować instrumentalnie. Problem ten widoczny jest na przykładzie dyskusji toczącej się ostatnio na temat powrotu religii do szkół i ustawy o obronie życia poczętego.

Wydaje się bowiem, że nadchodzi dla Polski taki czas, że opcja lewicowa (głoszona świadomie lub z nieświadomością rozpędu 45-letniej tresury), będzie coraz mniej widoczną w koncepcjach gospodarczych, bo te okazały swą ewidentną nieżyłowość. Grozi nam jednak ta bardziej „życiowa” opcja lewicowa, dotycząca norm etycznych i moralnych. A zapewniam, że jest ona dla człowieka tak samo, a może jeszcze bardziej niebezpieczna od tej skompromitowanej, gospodarczej.

(SZOL)



Wokół „Ruchu na Rzecz Autonomii Śląska” już od początków jego działalności narosło wiele nieporozumień. Często członkowie ruchu podejrzewani są o szowinizm i chęć oderwania Śląska od Polski. Takie zarzuty postawił im swego czasu w „Nowinach” redaktor Żegota. — Nie odpowiada to prawdzie — mówi rzecznik prasowy ruchu **TOMASZ MILER** — Chcemy autonomii w ramach Rzeczypospolitej, tak jak to było w okresie międzywojennym. Statut Organiczny Województwa Śląskiego, który przewidywał utworzenie Sejmu i Skarbu Śląskiego wprowadzony ustawą Sejmową 15. 07. 1920 roku został zniesiony w 1945 roku przez Krajową Radę Narodową. Uważamy, że ta ustawa KRN powinna zostać uchylona.

„Ruch na Rzecz Autonomii Śląska” powstał 13 stycznia br. w Rybniku. Ścisłe grono założycieli liczyło 16 osób. Obecnie liczba członków, jak twierdzi Tomasz Miler, wzrosła do ośmiu tysięcy osób. Koła ruchu powstały w Jankowicach, Wodzisławiu, Świerklanach, Mikołowie i Krostoszowicach. Ma on też członków w wielu innych miastach i regionach kraju — Opolu, Świętochłowicach, Leninie Brzeskim, a nawet w Warszawie. Do ruchu może należeć każdy Ślązak, który zgadza się z jego założeniami i deklaracją ideową, niezależnie od obywatelstwa i miejsca zamieszkania. Jak wyjaśnia Tomasz Miler członkowie nie muszą być rodowitymi Ślązakami. Nie propagujemy hasła „Śląsk dla Ślązaków”. Wszyscy, którzy czują się Ślązakami, także ci którzy na Śląsk przyjechali z innych regionów Polski i uważają, że Śląsk jest ich małą ojczyzną mogą należeć do ruchu — stwierdza. Uważamy, że trudną sytuację społeczną, ekono-

Autonomia dla Śląska — ale jaka?

miczną i ekologiczną Śląska można rozwiązać tylko dzięki autonomii. Śląsk musi uzyskać należne mu miejsce wynikające z jego potencjału gospodarczego. Musi się także zmienić nierównoprawne traktowanie rdzennej ludności Śląska.

Założyciele ruchu są zdania, że Śląsk powinien mieć pełną autonomię gospodarczą ze Skarbem i Sejmem Śląskim, który będzie decydował o budżecie. Jedną z jego pozycji będzie podatek dla Rzeczypospolitej. Nadanie Śląskowi autonomii spowodowałoby też wytrącenie argumentów działającym w Niemczech ziomkostwom, które aktywizowały się wtedy, gdy oplakana sytuacja Śląska wychodziła na światło dzienne — mówi Tomasz Miler. Autonomia Śląska w ramach Rzeczypospolitej zamknęłaby dyskusję na temat przynależności tej ziemi.

Wyjaśnienia rzecznika prasowego „Ruchu na Rzecz Autonomii Śląska” obalają wiele powierzchownych sądów na jego temat. Podejrzenia o separatyzm i szowinizm są na pewno nieuzasadnione.

Do powstania nieporozumień wokół „Ruchu” przyczynili się chyba trochę jego założyciele. Cel ruchu — autonomia Śląska — jest niezbyt precyzyjnie sformułowany. O ile Tomasz Miler mówi o autonomii na wzór przedwojenny, to w „Deklaracji ideowej” jest ona określona tylko jako pierwszy etap do „pełnej autonomii”. Co zaś miałyby oznaczać „pełna autonomia” — nie bardzo wiadomo. Nie można tego zbyć stwierdzeniem, że wyjaśni się to w trakcie dalszej działalności ruchu. Gdy weźmiemy pod uwagę pochodzące z ziomkostw propozycje utworzenia śląskiego „landu”, to nie trzeba się dziwić, że takie niejasności wywołują podejrzenia.

Myślę, że aby tego uniknąć trzeba dokładnie określić swój program, sformułować wyraźną wizję miejsca i roli Śląska w ramach Rzeczypospolitej Polskiej. Wszelkie niedomówienia wywołują tylko niepotrzebne konflikty. A przecież potrzeba zgody wszystkich mieszkańców w budowaniu samorządnej Śląska w samorządnej Rzeczypospolitej.

MAREK JAKUBIAK



Długie i chłodne zimowe wieczory przyjemne są tylko dla tych, którzy przy ciepłym piecyku gapią się w telewizor popijając gorącą herbatkę z cytryną. Mnie jednak niepisana taka sielanka.

Któregoś dnia, gdy wracałem ciemną, nieoświetloną ulicą z lekcji fortepianu w Ognisku Muzycznym — dostałem w ręby. Nie wiem nawet od kogo. W domu zaraz zauważyli śliwę pod okiem. „Tak, tak, trzeba więcej ćwiczyć na pianinie, to się twoja nauczycielka nie zdenerwuje i...” zauważył tata. Mama zaś uważała, że to вина i skutek złego

Słoniowaty klub

towarzystwa z jakim się niby zadaje, i że „...takim się staje, z kim się zadaje!” Natomiast siostra wymyśliła sobie, że jestem gapa i nieuważnie chodzę. Według niej potknąłem się i strzeliłem na pysk jak długi.

Babcia, o dziwo! W swoich rozważaniach nad moją spuchniętą gębą, przyjęła do wiadomości, że ktoś mnie walnął. Ale zaraz dodała: „gdybyś zjadał do końca te

ranne mleczne zupy, to byłbyś silny i nie pozwoliłbyś sobą poniewierać. O!, bierz przykład z dziadka. Też go napadły bandziory w czasie plebiscytu na Śląsku, ale on tym pieronem pokozoł...”

Musiałem się poddać. Moja rodzina jednomyślnie uznała, że moja spuchnięta gęba to tylko i wyłącznie moja вина.

MAREK

Fatalachy z naszej szafy

Bajery



Nie tak nie podkreśla linii i stylu ubioru oraz jego modnego charakteru jak odpowiednio noszone i dobrane dodatki. Buty, torby, paski, nakrycia głowy, biżuteria, charakterystyczne szczegóły stroju, dobór koloru i indywidualne zdobnictwo — jednym słowem bajery. Każda epoka w modzie miała swoje własne bajery. W pierwszym okresie dzinsowym w naszym kraju, a więc na początku lat 70, szczytem marzeń była kurtka z haftem na dzinsie, co najmniej kilka grzechoczących na rękę bransoletek i chustka zawiązana na głowie w niezwykle skomplikowany sposób. Za tak ubraną dziewczyną nie sposób się było nie obejrzeć. A jeżeli miała dodatkowo zarzuconą na ramiona kolorową chustkę z frędzlami — to kłękajcie narody! Wiele lat później pamiętam okres zlocenia wszystkiego co się dało: złote były sandały, torebki, ozdoby na swetrach i bluzkach.

Wracajmy do bajerów dziś; zachęcając od szczegółów kroju. A

więc duże, aż na ramiona kołnierze, często ze sztucznego futra lub aksamitu, mające jakby rekompensować poduchy, które wprowadzie są, ale mniejsze. Od dużych kołnierzy już tylko krok do bardzo modnych kapturów: przy płaszczach, bluzkach i bluzach, a nawet przy sukniach wieczorowych. Ten szczegół garderoby zaanektowała wprawdzie młodzież, lecz zupełnie bezprawnie i nie-nastolatki nie powinny się przejmować. Buty nosi się bardzo bajeranckie: metalowe ozdoby, łączenie skór gładkich z irchą i skór o różnych fakturach. To samo można powiedzieć o paskach i torbach. Wróciła do łask bogata, niemal bizantyjska w stylu biżuteria, szczególnie kolczyki lub klipsy. Szukownie jest również nosić duże, ozdobne zegarki, często zapinane na swetrze. A najważniejsze jest to, że wszystkie te rzeczy są dostępne. Tuż pod bokiem. W rybnickich butikach.

WRÓŻKA



ANNA MURA, uczennica klasy VI a Szkoły Podstawowej nr 9 w Rybniku narysowała jeden z kościołów w naszym mieście. Zgadnij, który to kościół?

HUMOR

Pewien bankier, znany zbieracz obrazów, ale zarazem wielki skąpiec, pisze do swego malarza:

— Niech mi pan przysła jakieś obraz. Jeśli będzie dobry, przysła panu czek.

Malarz odpisuje: niech mi pan pośle czek, jeśli będzie dobry, pośle panu obraz.

Kowalski kupił psa. Jest z niego dumny, bo ma to być pies policyjny. Przyjaciele jednak wyśmiewają się z niepozornego nabytku:

— Cóż to za pies policyjny? Użyj ma opuszczone, wzrok głupi! Na to Kowalski: a jednak to jest pies policyjny, tylko z tajnej policji.



Odpowiedź: Kościół ewangelicki w Rybniku.



Sytuacja w sekcjach

O K.S. ROW z pierwszej ręki (ciąg dalszy rozmowy z dyrektorem KS ROW Zb. Chwastkiem)

Jedyną sekcją utrzymującą się z zarobionych przez siebie pieniędzy jest sekcja żużlowa; chodzi przede wszystkim o wpływy ze sprzedanych biletów. Obecnie jest ona gruntownie reorganizowana, co jest związane ze stopniowym wprowadzeniem w tej dyscyplinie pełnego profesjonalizmu. Tymczasowo panuje w sekcji bezkrólewie, bo aktualnie brak jest kierownika. Planujemy powołanie do życia tzw. Biura Organizacji Imprez Żużlowych, które zajęłoby się ich przygotowywaniem, reklamą itd. — mówi dyrektor KS ROW Zbigniew Chwastek.

Jeśli chodzi o sekcję koszykówki, to na poziom sportowy kobiecego zespołu wpływ mają dwa czynniki: liczne zmiany personalne i warunki jakie zawodniczkom klub potrafi ze swej strony zapewnić. Mamy podstawy prawne do wypłacania stypendiów w wys. 300—700 tys. miesięcznie tylko najstarszym zawodniczkom. Same treningi w związku z owymi warunkami odbywać się mogą tylko w godzinach popołudniowych.

Podobnie wygląda sytuacja naszych piłkarzy, którzy niedawno zakończyli rozgrywkę rundy jesiennej na 14 miejscu. Są to sportowcy uprawiający amatorsko sport wyczynowy. Obowiązki zawodowe trudno nieraz pogodzić z treningami, nie mówiąc już o rodzinach również upominających się o swoje. Są więc dwie możliwości: pierwsza to stworzenie piłkarzom warunków odpowiednich do uprawiania sportu wyczynowego, druga to zdanie się wyłącznie na młodzież szkolną, co też wymaga spełnienia pewnych warunków.

Członkowie sekcji lekkiej atletyki utrzymują się ze zdobytych nagród. Tylko dwóch lekkoatletów Jacek Bednarek i Mirosław Gołębiowski otrzymuje stypendia.

Tak pokrótce wygląda sytuacja klubu ROW RYBNIK w dzisiejszej polskiej rzeczywistości.

ŻUŻLOWY SERWIS INFORMACYJNY

Anglik Martin Dugard wyraził chęć startu w przyszłym sezonie w kilku spotkaniach ligowych ROW-u Rybnik (4—6 meczy). Ponieważ koszty każdorazowego startu tego zawodnika będą stosunkowo wysokie, wszystko uzależnione będzie od możliwości finansowych ewentualnych sponsorów.

W końcu listopada odbędą się rozmowy przedstawicieli rybnickiego klubu ze Zdenkiem Tesarzem w sprawie jego ewentualnych startów w barwach ROW-u.

Rozważana była możliwość zmiany symetrii rybnickiego toru, niestety ze względu na wysokie koszty powtórzonego otrzymania licencji FIM-u, co z kolei warunkowałoby „otrzymanie” finału MŚ par na żużlu, przebudowy zaniechano.

ROW — AZS RZESZÓW 58—75

W sobotę 10 listopada na parkiecie w Boguszowicach, rybniczanki stanęły do boju z zespołem AZS Rzeszów. Dobrą o sobie opinię pochwaliły rzeszowianki w Rybniku wygrywając 75—58. Pierwszą połowę rybniczanki przegrały tylko 4 punktami, ale w drugiej wszystkie ich braki wystąpiły z całą wyrazistością. Kolejne dwa mecze ROW gra na wyjeździe (z „Koroną” Kielce i „Starem” S'arachowice), przed własną publicznością pojawią się koszykarki rybnickie dopiero 1 grudnia w pojedynku z AZS Lublin.

Punkty:

ROW: M. Cichoń 0, K. Gwizdek-Mistak 6 (2 w 1 pol.), D. Madej 0, M. Mazur 0, G. Czapelka-Fulbiszewska 14 (8), J. Formela 8 (4), L. Malinowska-Sarzyńska 14 (8), R. Dudek 16 (10).

AZS: M. Stańczyk 11 (4), A. Irzyk 13 (5), M. Borys 19 (10), M. Cieślak 8 (4), A. Piotrowska 4 (2), U. Szuberla 18 (11).

Podaliśmy tylko te zawodniczki AZS, które zdobyły punkty. Na marginesie meczu słów kilka. Nie pojawił się ani jeden plakat anonsujący to spotkanie, był do nabycia natomiast odbiór na ksero informator sekcji koszykówki ROW (inf. o zawodniczkach, terminarz rozgrywek itp.). Zawodniczki ROW-u wystąpiły w nowych strojach „Pumy”. Po raz kolejny mecz toczył się bez „pomocy” tablicy świetlnej czyli bez informacji o stanie meczu, czasie gry, ilości fauli itp.

(wach)

HOROSKOP sentymentalny



Posiłkując się książką Leszka Szumana „W kręgu znaków zodiaku” chcieliśmy Państwu poradzić

„KTO Z KIM NA ŚLUBNY KOBIERZEC”

Kontynuujemy przegląd potencjalnych partnerek

„SKORPIONA”

23 października — 21 listopada

PAN SKORPION
I PANNA ŁUCZNIK

Oboje mają odrębne poglądy na pewne dziedziny życia. Pani Łuczniczka nie lubi być tyranizowana, do czego znów Skorpion miewa skłonności. Ona nie daje na ogół powodów do zazdrości, lecz ich psychiczne powinowactwo jest raczej słabe. Pan Skorpion ma dużo zrozumienia dla różnych ludzkich słabostek. Przesadnie skromna Łuczniczka na dłuższą metę pana Skorpiona zirytuje.

Typ charakterologiczny dość skomplikowany i trudny we współżyciu. Mimo to atrakcyjny dla partnera (ki). Ona zazdrośna, dzielna, gospodarna. Rządzi domem, wrodzone zdolności uodzieleńskie. Nie potrzebuje obrączki, aby kochać „na zawsze”. Skorpiony nie dają się zawojsować, ona zaś zawsze będzie dążyła do ujarznienia partnera. Oboje bardzo pamiętliwi na krzywdy i dobrodziejstwa. Wierni przyjaciele. Silna uczuciowość. Sprawy seksualne na pierwszym miejscu. Podejrzliwość. Trudno ich okłamać.

Co grozi Skorpionom? Często mylą popęd seksualny z miłością, przywiązując zbyt wielką wagę do problemów seksualnych, a za małą do harmonii intelektualnej. W konsekwencji łatwo o małżeństwa niedobre.

PAN SKORPION
I PANNA KOZIOROŻEC

Mimo, że oboje bardzo się od siebie różnią, spotyka się między nimi harmonijne związki. Zalety pani Koziorożec nie rzucają się w oczy. Na pewno jednak uwiadczenia się w ciężkich chwilach życia. Na tę partnerkę można liczyć. Oboje domatorzy, poważnie myślący, żyją poniekąd „do wewnątrz”. W tym zestawieniu mogą utworzyć dobrą parę.

PAN SKORPION
I PANNA WODNIK

Oboje kierują się uczuciem, oboje mają silnie podkreśloną indywidualność. Małżeństwa z tej pary uchodzą za niespokojne i

nie zawsze trwałe. Jak już wspomniano, dopiero po trzydziestce miewa Wodniczka uczucia stabilizowane i wie czego chce. Wie, jaki partner jest dla niej odpowiedni. Jest wskazane, aby partner był starszy. Kochająca Wodniczka nie ma sobie równą. Uczuciowy Skorpion zawsze to doceni.

PAN SKORPION
I PANNA RYBA

Te dwa tak odmienne od siebie typy są zdolne do harmonijnego współżycia. Główną więzią łączącą ich jest uczuciowość i życie seksualne. Na niektóre cechy Rybki, uważane często za mankamenty, pan Skorpion w ogóle nie zwraca uwagi. Ona zaś nie przejmując się jego pozorną chropowatością i zgryźliwością. Pan Skorpion jest zdania, że największą zaletą jest umieć być kobietą.

Humor

— Słuchajcie jeno, panie Gnojek, was kiejś musiało przy robotcie spotkać jakieś nie-szczęście prawda?

— Po jakimu, panie sztafger?

— No, bo zawsze przed robotom macie taki pterofski strach!

Bery i bojki śląskie

Majster zamówił kiejś szmeltera Pietruszkę na niedziela do pracy, na tak zwano typlówka, Pietruszka przybiecół, że przyjdzie, tymczasem przyszli wszyscy



NASZE TYPY

Casablanca

Obejrzelismy niedawno, no raz kolejny zresztą, słynny melodramat z Ingrid Bergman i Humphreym Bogartem „Casablanca”. To nic, że sztuczny, komputerowy kolor odebrał mu połowę uroku. Ileż oś oglądam ten film, a zdarzyło się to parokrotnie, nachodzą mnie te same refleksje. Dlaczego scenarzysta wciął w rolę niezłomnego bojownika ruchu oporu Czecha o węgierskim nazwisku? Dlaczego nie Jugosłowianin? A może Polak? Wybór ten godzi niejako w naszą dumę narodową, bo przecież tyle lat rośliśmy w przekonaniu, że ruch oporu przeciw hitlerowskiemu okupantom to przede wszystkim MY potem Jugosłowianie, ewentualnie francuski Resistance. Może nasze rozczerowanie jest wynikiem z nadmiernie rozbudzonego kultu walki zbrojnej, kultu grobów i krzyży? A to już tylko krok do megalomanii narodowej. Trudno więc, niech będzie Czech, jak się tak podobało scenarzyście. Ale żeby wśród miast, gdzie działało podziemie wymienić Lizbonę, Paryż, Oslo, i jeszcze parę

innych, a nie wymienić Warszawy?

Bez wyjścia

W bardzo skomercjalizowanym repertuarze naszych kin trudno znaleźć pozycję, która zadowalałaby widzów szukających w kinie głębokiej refleksji. Trochę mniej wymagającym z czystym sumieniem polecić mogą amerykański film w reżyserii Rogera Donaldsena „Bez wyjścia”. Sensacyjna akcja dotyczy wielkiej polityki, na tle której, banalny w innych okolicznościach, wątek melodramatyczny, napiera cech tragicznych. Losy bohaterów zależne są od ruchów na samej „górze”. Film ma ciekawą konstrukcję, dzięki której widzowie trzymani są w napięciu od pierwszej sceny, która staje się „rozumiem” dopiero w kontekście końcowej sekwencji. Zapewniam, że zaskoczenie jest spore...

W rolach głównych Kevin Costner i Sean Young — oboje niezwykle atrakcyjni w równie atrakcyjnej scenerii. K. Costnera pamiętamy z roli Eliota Nessa w „Nietykalnych” Briana De Palmy. Jest to aktor zaczynający zdobywać w Hollywood pozycję gwiazdy, którego gaża za jeden film dobiega do 10 milionów dol. W drugoplanowej, ale jakże ważnej dla akcji filmu, rolę wysokiego urzędnika państwowego Gene Hackman, co może być jedyną rekomendacją tego filmu.

(róż)

— Ja, w kościeleście byli? A nie słyszeliście to, jak tam śpiewali: „Słuchaj duszo moja pana”?

— Nie — pado Pietruszka — tegoch nie słyszol, alech słyszol, jak śpiewali: „Jużem dość pracował dla ciebie człowiecze”.

POZIOMO: 1. słynne londyńskie więzienie, obecnie muzeum, 4. najbliższe drzewo świata, 7. lubiany koziołek, 8. kojarzy się z

wolnością i braterstwem, 10. dama pikowa, 11. my do nich należymy, 12. potrawa z jaj i maki, 14. perła polskich uzdrowisk, 15.

ołtarz składający się z trzech części, 16. wróży jaka pogoda będzie na zimowe święta, 19. jednostka współczesnego mebla, 22. twórca dzieła, 23. zwój materiału, 25. pracuje w odlewni, 26. zdobywcę wojenną, łup, 27. imię z „Lalki”, 28. rozwija tężyznę i służy zdrowiu, 29. kocha na scenie.

PIONOWO: 1. najechał na Wrocław w 1241 roku, 2. z owcy, 3. czego nie wymaga dobry towar, 4. w Anglii dziedziczą ten tytuł od 1611 roku, 5. największa wyspa w archipelagu Hypridy, 6. grzecznością to on nie grzeszy, 7. małpa, 9. gwóźdź z szeroką główką, 12. żółta farba, 13. maszyna do sortowania ziarna, 16. czerwony na głowie polskiego komandosa, 17. śledź z niespodzianką, 18. pistolet maszynowy, 19. znany Jacek, 20. wielki znawca, 21. M-1 kangurzatka, 24. siedziba aniołów, 25. po siekierze, motyce i piłce.

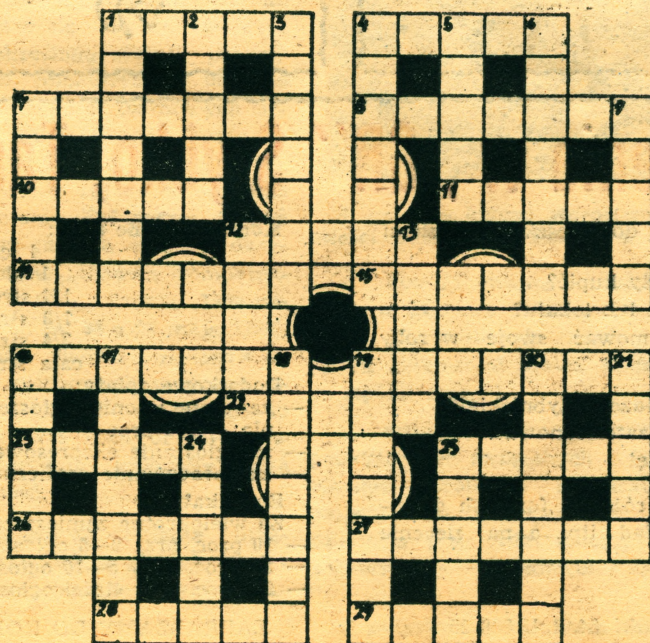
(HERA)

rozwiązanie krzyżówki nr 15

Poziomo: 1. gapie, 2. plebs, 3. tupanie, 10. Idaho, 11. Julia, 12. Latynos, 13. zjawa, 15. Ypres, 17. lasek, 20. opinia, 22. wulkan, 24. Troja, 25. sztaba, 28. Serbia, 27. różgi, 28. Aranek, 29. cenzor, 31. ankra, 34. lokal, 37. sanie, 39. owczarz, 40. Irena, 41. twarz, 42. roszada, 43. Iskra, 44. Brama.

Pionowo: 1. Gniezno, 2. plaża, 3. etola, 4. apatia, 5. Ananke, 6. pejsy, 7. ekler, 8. skansen, 14. winiarnia, 16. pelerynka, 17. latarka, 18. skoczek, 19. kwasica, 21. pazur, 23. awizo, 28. Fellini, 30. rzeczka, 32. nacisk, 33. Rianzań, 35. klerk, 36. Loara, 37. sztab, 38. Niasa.

Krzyżówka nr 16





Górnicy

Z okazji Barbórki 1990, w dniu górniczego święta, oddajemy naszą pracę pod opiekę św. Barbary. Życzymy wam zdrowia i szczęścia w rodzinach. Życzymy również doczekania lepszych czasów dla górnictwa i Śląska.

Szczęść Boże!

Redakcja i Wydawcy
„Gazety Rybnickiej”

Urodzeni w niedzielę



W niedzielę 18 listopada 1990 roku w rybnickim szpitalu urodzili się: syn Małgorzaty Dąbrowskiej o godz. 2.20; syn Bożeny Chudy o godz. 7.20; syn Joanny Zimoń o godz. 10.05; córka Zofii Kustra o godz. 13.55; syn Bożeny Adamczyk o godz. 19.30; córka Wioletty Świątek-Brzezińskiej o godz. 20.30.

Wszystkim maluchom i ich rodzinom składamy najlepsze życzenia w imieniu Czytelników Gazety Rybnickiej.

Nowość!

Ogłoszenia towarzyskie

Ogłoszenie takie niezależnie od ilości słów kosztuje tylko 20.000 złotych. Zapraszamy do redakcji osobiście lub proponujemy wysłanie pieniędzy zwykłym przekazem pocztowym, na odwrocie którego należy wypisać tekst ogłoszenia.

Chcesz komuś złożyć życzenia lub powiadomić o ważnej rocznicy, chcesz dać ogłoszenie towarzyskie o dowolnej treści — umożliwi Ci to Gazeta Rybnicka. Zapraszamy!

Uwaga rodzice

Nie zapomnijcie o waszych pociechach w dniu 6 grudnia. Święty Mikołaj ma wiele spraw na głowie, więc odciążcie go trochę i sami kupcie prezent dla waszego dziecka. A wy ciocie, wujkowie, babcie, dziadkowie i kuzynki, do was też to się odnosi. Nie zapomnijcie! Zostało już tylko kilka dni!



Ewie Śpiewok

Spóźnione, ale bardzo, bardzo serdeczne
ŻYCZENIA URODZINOWE
wiele pogody ducha, zdrowia i sił do nowej pracy Pani
MARYSIA LENERT Z RODZINĄ

Państwo Marfanna i Zbigniew

Chachulscy



są już dziadkami, ponieważ narodziła im się pierwsza wnuczka!

Z tej okazji najlepsze życzenia składa
rodzina Troszków



Panu

Rudolfowi Porwołowi

z okazji

URODZIN

wiele najserdeczniejszych życzeń — SZCZĘŚCIA, ZDROWIA, POMYŚLNOŚCI

od syna Pawła z żoną Bernadettą oraz wnuczek Asi i Madzi

Reklama i ogłoszenia w „GR” Szybko, Tanio, Skutecznie!

- ◀ Chcesz, aby jakaś wiadomość dotarła do mieszkańców ziemi rybnickiej?
- ◀ Masz ochotę korzystnie coś sprzedać czy kupić?
- ◀ Zapraszasz klientów do swojego sklepu lub lokalu?
- ◀ Nie wiesz, jak skutecznie zareklamować swoje wyroby i usługi?

NIC PROSTSZEGO! Skorzystaj z „Gazety Rybnickiej”
Wystarczy do nas przyjść bądź zatelefonować.
My załatwimy resztę!

Zamieszczamy ogłoszenia i reklamę w różnych formach dziennikarskich, np.: zdjęcia, grafika, wywiad itp., a na zlecenie organizujemy całe kampanie reklamowe.

Punkty przyjmowania ogłoszeń:

- ◀ Rybnik — redakcja „GR”, ul. Kościuszki 54, tel. 288-25

Zapraszamy młodzież do współpracy kolporterskiej! Chcesz zarobić na wakacje — zgłoś się do naszej redakcji. Za każdy sprzedany egzemplarz „Gazety Rybnickiej” kolporter otrzymuje 150 zł. Czekamy!

Konkurencyjne ceny:

1 cm ²	—	2000,— zł
1 słowo	—	1500,— zł
1/4 strony	—	300.000,— zł
1/2 strony	—	300.000,— zł
3/4 strony	—	800.000,— zł
cała strona	—	1.000.000,— zł

Dodatkowe opłaty:

- za umieszczenie ogłoszenia na pierwszej lub ostatniej stronie — 100 proc.
- za ogłoszenie ekspresowe — 50 proc.
- za opracowanie graficzne — 10 proc.

Bonifikaty:

- Za wielokrotne zamieszczanie tych samych ogłoszeń:
- 10 proc. przy 2—5 ogłoszeniach tej samej treści
- 20 proc. przy 5—10 ogłoszeniach tej samej treści
- 30 proc. przy ilości ogłoszeń większej niż 10.

ZAPRASZAMY DO KORZYSTANIA Z NASZYCH USŁUG

Nasz adres: Rybnik ul. Kościuszki 54, p. 16, tel. 288-25.